

Posłuchaj

()

W wywiadzie z Stephenem Kokxem Ann Barnhardt postawiła tezę (od 12:54), że

1. kobiety rujnują wszystko,
2. i dlatego postępowcy powołują kobiety na stanowiska w Watykanie,
3. by zrujnowały Kościół.

Piszący te słowa nie jest co do pierwszej tezy aż tak aksjomatycznie przekonany, chociaż w swoim życiu empirycznie stwierdził, że niestety tak bywa.

Jest jednak przekonany o tym, że wszystko, co się w obecnym Watykanie dzieje, Kościołowi szkodzi, więc powoływanie kobiet na stanowiska w kurii do tego nurtu także się zalicza.

Można by założyć, że skoro pewnych rzeczy (takich jak matriarchat) nie ma lub się jak tenże matriarchat długo nie ostały, to dlatego, że są niemożliwe.

Najwyraźniej kobiety i grupy kobiet nie posiadają cech koniecznych do sprawnego zarządzania różnymi dziedzinami. Przecież już istnienie kobiecych parytetów świadczy o tym, że się kobiety do niczego nie nadają.

- Gdyby się nadawały – parytety nie byłyby potrzebne.
- Skoro parytety istnieją – kobiety się do dziedzin objętymi parytetami nie dają.

Z pewnością zawsze istniały kobiety o „ściśle męskim umyśle”, które sobie w męskim dyscyplinach radziły, ale zawsze były to wyjątki.

Zdaniem autorki (aha!) poniższego artykułu współczesna, przymusowa feminizacji jest destruktywna i niczemu nie służy. Teolog dopowie, że faktycznie jest tak, skoro zamysł Boży jest inny.

Przecież każda „kariera” zawodowa kobiety to jedno dziecko mniej w jej latach przed menopauzą. Te dzieci się nie poczną, ani nie narodzą, bo mamusia musiała stawiać piece hutnicze, leczyć pacjentów lub przekładać papiery na biurku. Prawie wszystkie te prace mogliby wykonywać mężczyźni i to przypuszczalnie lepiej.

Autor siedzi obecnie wśród techników i inżynierów przemysłu metalowego, co powoduje tego rodzaju rozmyślania. W ośmioosobowej grupie polskich robotników jest jedna kobieta, będąca z wykształceniem kosmetyczką.

Autor by jej nie zatrudnił, ponieważ jest za niska i za słaba jak na prace, które ma wykonywać. Będzie się od roboty wymigiwać, a koledzy będą pracować za nią, ponieważ jest kobietą. Okazało się, że było jeszcze gorzej.

Już drugiego dnia poszła na chorobowe (przypadłości kobiece), które przedłużone zostało o prawie tydzień z przyczyn nieznanych. Telefon z Polski dokonał cudownego ozdrowienia, ale pani z pewnością będzie kombinować, skoro może.

Kobiety trafiły do fabryk przymusowo podczas Pierwszej Wojny Światowej, a po roku 1945 z powodu przymusowego socjalizmu. Wmawiano im, że to postęp, a macierzyństwo to ucisk, w co większość uwierzyła.

Metal jednak szczęścia nie daje, ani praca żeńskiego inżyniera, czego dowodzi ten youtubowy kanał. Kobieta skończyła studia i została inżynierem budowy maszyn.

Pracowała w tym zawodzie w szwedzkiej fabryce produkcji baterii, potem jak konsultantka w McKinsey, obecnie chce założyć własną firmę, ale w sumie nie wie, co w życiu robić.

Praca zawodowa, do której ma wysokie kwalifikacje, nie daje jej spełnienia. Przypuszczalnie dlatego, że jest kobietą. Tymi „śrubkami i bateriami” należy naprawdę żyć i oddychać, by zamknąć się w tym świecie na następne 20 lat.

Mężczyźnie tego chcą, to wiedzą i dlatego inżynierami zostają. Można by rzec, że zabrała miejsce innym, którzy radzili by sobie lepiej od niej i byliby szczęśliwi.

Skoro studiowała w Niemczech (parytet kobiecy) i pracowała w Szwecji (parytet kobiecy do którejś potęgi), stąd nie wiemy, czy faktycznie się na inżyniera nadawała, czy została przepchnięta przez studia i przyjęta z powodu kobiecego parytetu. Sama nigdy się tego nie dowie, bo żyje w takim a nie innym świecie.

Autorowi jest jej żal, bo marnuje swoje życie, pomimo inteligencji i samokrytyki. Żyjemy i dorastamy w świecie, w którym nie mówi się rzeczy oczywistych.

Tych mianowicie, że kobietom spełnienie daje mąż i macierzyństwo, a nie kariera zawodowa. Przynajmniej zdecydowanej większości.

Autor poznał sporo kobiet, który pracowały na „odwal się”, bo ważniejsze było dziecko, a dzieckiem zajmowały się „na odwal się”, ponieważ miały pracę.

Miał też kobiece szefowe, które nim albo manipulowały, albo wydawały polecenia w tak zawoalowany sposób, że autor nie rozumiał, czego od niego chcą.

Trudno było też odróżnić merytoryczną krytykę od ich własnej sympatii lub antypatii. Kobiety są faktycznie gorszymi szefami

dla mężczyzn i przypuszczalnie też dla kobiet.

Wygląda na to, że wszyscy żyjemy wbrew własnej naturze i inklinacją, ponieważ społeczeństwo, napędzane fałszywą religią, tak nas uczy. Trudno wyjść poza ten matriks oraz polemizować z wszechobecną propagandą.

Przypuszczalnie żyjące feminizmem kobiety, jak i mężczyźni ten feminizm akceptujący, stają się z czasem zupełnie niekompatybilni, by spełniać męskie i żeńskie zadania w małżeństwie. Te bowiem faktycznie istnieją i podlegają negocjacji.

Pomimo pozornej różnicy płci związek małżeński tworzą dwie kobiety lub dwaj mężczyźni z płynną tożsamością płciową.

Dzieci z takich związków wyrosłe są koszmarne i pozbawione jakiejkolwiek dyscypliny i orientacji.

Wydaje się, że rozwiązaniem na wszystko jest wielodzietność. Ojciec pracując na kolejny etat i ucząc się kolejnej sprawności nie zastanawia się, na czym to jego męska rola polega. Podobnie jak matka, która kończy karmić jedno dziecko, przewijać drugie i uczyć trzecie.

Wszyscy są zmęczeni i spełnieni, jak i pozbawieni wewnętrznych kryzysów. Błędy popełniane przez rodziców na pierwszych dzieciach mogą być korygowane przy dzieciach następnych.

O kwestiach tych jeszcze napiszemy, a poniżej wspomniany artykuł:

# Wielka feminizacja

**Helen Andrews**

2019 roku przeczytałam artykuł o Larrym Summersie i Harvardzie, który zmienił moje spojrzenie na świat. Autor, piszący pod pseudonimem „J. Stone”, argumentował, że dzień, w którym Larry Summers zrezygnował ze stanowiska rektora Uniwersytetu Harvarda, był punktem zwrotnym w naszej kulturze. Cała era „przebudzenia” [wokeizmu] mogła być wnioskowana od tego momentu, ze względu na szczegóły dotyczące odwołania Summersa, a przede wszystkim na to, kto tego odwołania dokonał: kobiety.

Podstawowe fakty w sprawie Summersa były mi znane. 14 stycznia 2005 roku, na konferencji „Dywersyfikacja kadry naukowej i inżynierskiej”, Larry Summers wygłosił przemówienie, które miało być nieoficjalne. Stwierdził w nim, że niedoreprezentacja kobiet w naukach ścisłych wynika częściowo z „różnej dostępności predyspozycji na wyższym poziomie”, a także z różnic w gustach między mężczyznami i kobietami, „niezwiązanych z socjalizacją”. Niektóre obecne na konferencji profesorki poczuły się urażone i przesłały jego uwagi reporterowi, łamiąc zasadę nieoficjalnego ujawniania informacji. Skandal, który się z tym wiązał, doprowadził do wotum nieufności ze strony kadry Harvardu i ostatecznie do rezygnacji Summersa.

W eseju argumentowano, że nie chodzi tylko o to, że kobiety zdyskredytowały prezydenta Harvardu; chodziło o to, że

zdyskredytowały go w bardzo kobiecy sposób. Odwoływały się do emocji, a nie do logicznych argumentów.

> „Kiedy zaczął mówić o wrodzonych różnicach w predyspozycjach między mężczyznami i kobietami, po prostu nie mogłam oddychać, bo tego rodzaju uprzedzenia przyprawiają mnie o mdłości”

– powiedziała Nancy Hopkins, biolog z MIT. Summers wydał publiczne oświadczenie, w którym wyjaśnił swoje uwagi, a potem kolejne, a potem trzecie, za każdym razem z coraz większą stanowczością. Eksperci wtrącili się, oświadczając, że wszystko, co Summers powiedział o różnicach między płciami, mieściło się w głównym nurcie nauki. Te racjonalne apele nie miały wpływu na histerię tłumu.

Esej dowodził, że to anulowanie było kobiece, ponieważ wszystkie anulowania są kobiece. Kultura anulowania to po prostu to, co robią kobiety, gdy w danej organizacji lub dziedzinie jest ich wystarczająco dużo. To jest teza Wielkiej Feminizacji, którą ta sama autorka rozwinęła później w obszernej książce : wszystko, co uważasz za „przebudzenie”, jest po prostu epifenomenem demograficznej feminizacji.

Siła wyjaśniająca tej prostej tezy była niesamowita. Naprawdę odsłoniła sekrety epoki, w której żyjemy. **Przebudzenie [wokeizm]** nie jest nową ideologią, następstwem marksizmu ani rezultatem rozczarowania po Obamie. **To po prostu kobiece wzorce zachowań** stosowane w instytucjach, w których do niedawna kobiet było niewiele. Jak mogłem tego

wcześniej nie zauważyć?

Być może dlatego, że, jak większość ludzi, postrzegam feminizację jako coś, co wydarzyło się w przeszłości, zanim się urodziłam. Kiedy myślimy na przykład o kobietach w zawodzie prawniczym, przychodzi nam na myśl pierwsza kobieta, która ukończyła studia prawnicze (1869), pierwsza kobieta, która reprezentowała Sąd Najwyższy (1880), czy pierwsza kobieta sędzia Sądu Najwyższego (1981).

Znacznie ważniejszym momentem zwrotnym był moment, gdy szkoły prawnicze stały się w większości żeńskie, co nastąpiło w 2016 roku, lub gdy większość pracowników kancelarii prawniczych stała się kobietami, co nastąpiło w 2023 roku. Kiedy Sandra Day O'Connor została mianowana sędzią Sądu Najwyższego, kobiety stanowiły zaledwie 5 procent sędziów. Obecnie kobiety stanowią 33 procent sędziów w Ameryce i 63 procent sędziów mianowanych przez prezydenta Joe Bidena.

Tę samą trajektorię można zaobserwować w wielu zawodach: pionierskie pokolenie kobiet w latach 60. i 70.; rosnąca reprezentacja kobiet w latach 80. i 90.; wreszcie parytet płci, który w końcu pojawił się, przynajmniej wśród młodszych roczników, w latach 2010. lub 2020. W 1974 roku kobiety stanowiły zaledwie 10% reporterów *„New York Timesa"* . W 2018 roku zespół *„New York Timesa"* stał się w większości żeński, a obecnie odsetek kobiet wynosi 55%.

W 2019 roku uczelnie medyczne stały się w większości żeńskie. W 2019 roku kobiety stały się większością kadry z wyższym wykształceniem w całym kraju. W 2023 roku kobiety stały się większością wśród wykładowców akademickich. Kobiety nie stanowią jeszcze większości wśród menedżerów w Ameryce, ale mogą wkrótce nią być, ponieważ stanowią obecnie 46

procent. Zatem moment jest idealny. Przebudzenie [wokeizm] pojawiło się mniej więcej w tym samym czasie, gdy wiele ważnych instytucji zmieniło demograficznie swoją pozycję z męskiej na żeńską.

Istota też pasuje. Wszystko, co rozumiesz przez przebudzenie [wokeizm], wiąże się z przedkładaniem kobiecości nad męskość: empatii nad racjonalność, bezpieczeństwa nad ryzyko, spójności nad rywalizację. Inni autorzy, którzy zaproponowali własne wersje tezy o Wielkiej Feminizacji, tacy jak Noah Carl czy Bo Winegard i Cory Clark , którzy badali wpływ feminizacji na środowisko akademickie, przedstawiają dane z ankiet pokazujące różnice płciowe w wartościach politycznych. Na przykład, jedno z badań wykazało, że 71% mężczyzn stwierdziło, że ochrona wolności słowa jest ważniejsza niż zachowanie spójności społeczeństwa, a 59% kobiet odpowiedziało odwrotnie.

Najważniejsze różnice nie dotyczą jednostek, ale grup. Z mojego doświadczenia wynika, że jednostki są wyjątkowe i każdego dnia spotyka się osoby odstające od normy, które przełamują stereotypy, ale *grupy* mężczyzn i kobiet wykazują stałe różnice. To logiczne, jeśli spojrzeć na to statystycznie. Przypadkowa kobieta może być wyższa od przypadkowego mężczyzny, ale grupa dziesięciu przypadkowych kobiet bardzo rzadko będzie miała średni wzrost wyższy niż grupa dziesięciu mężczyzn. Im większa grupa, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie zgodna ze średnimi statystycznymi.

Dynamika grupy kobiet sprzyja konsensusowi i współpracy. Mężczyźni wydają sobie polecenia, podczas gdy kobiety potrafią jedynie sugerować i przekonywać. Wszelka krytyka lub negatywne opinie, jeśli już koniecznie muszą zostać wyrażone, muszą być ukryte pod warstwami komplementów. Wynik dyskusji jest mniej ważny niż fakt, że dyskusja się odbyła i wszyscy w niej uczestniczyli. Najważniejszą różnicą płci w dynamice grupy jest stosunek do konfliktów. Krótko mówiąc, mężczyźni otwarcie

prowadzą konflikty, podczas gdy kobiety potajemnie podważają lub wykluczają swoich wrogów.

Bari Weiss w liście rezygnacyjnym z pracy w *„The New York Times”* opisała, jak koledzy nazywali ją w wewnętrznych wiadomościach na Slacku rasistką, nazistką i bigotką, a – to najbardziej kobieca część – „koleżanki, które uważano za przyjazne, były nękane przez współpracowników”. Weiss kiedyś poprosiła koleżankę z działu opinii w „The New *York Times”* o spotkanie na kawę. Ta dziennikarka, kobieta o mieszanym pochodzeniu, która często pisała o rasie, odmówiła spotkania. To oczywiście nie spełniało podstawowych standardów profesjonalizmu. Było to również bardzo kobiece.

Mężczyźni zazwyczaj lepiej radzą sobie z szufladkowaniem niż kobiety, a przebudzenie społeczne [wokeizm] było pod wieloma względami ogólnospołeczną porażką w szufladkowaniu. Tradycyjnie, każdy lekarz mógł mieć swoje zdanie na temat bieżących kwestii politycznych, ale uważał za swój zawodowy obowiązek nieujawnianie go w gabinecie lekarskim. Teraz, gdy medycyna stała się bardziej sfeminizowana, lekarze noszą znaczki i smycze, wyrażając swoje poglądy na kontrowersyjne tematy, od praw osób homoseksualnych po Strefę Gazy. Wykorzystują nawet wiarygodność swojego zawodu, aby wpływać na polityczne trendy, jak na przykład wtedy, gdy lekarze stwierdzili, że protesty Black Lives Matter mogą być kontynuowane z naruszeniem obostrzeń związanych z pandemią COVID-19, ponieważ rasizm stanowi zagrożenie dla zdrowia publicznego.

Jedną z książek, która pomogła mi poskładać te elementy w całość, była książka „ *Wojownicy i zmartwieni: Przetrwanie płci”* autorstwa profesor psychologii Joyce Benenson. Autorka teorii głosi, że mężczyźni wykształcili dynamikę grupową zoptymalizowaną pod kątem wojny, podczas gdy kobiety rozwinęły dynamikę grupową zoptymalizowaną pod kątem ochrony potomstwa. Te nawyki, ukształtowane w mrokach prehistorii, wyjaśniają, dlaczego eksperymentatorzy we współczesnym

laboratorium psychologicznym, w badaniu cytowanym przez Benenson, zaobserwowali, że grupa mężczyzn, którym powierzono zadanie, „walczy o czas na rozmowę, głośno się nie zgadza”, a następnie „radośnie przekazuje rozwiązanie eksperymentatorowi”. Grupa kobiet, którym powierzono to samo zadanie, „uprzejmie pyta o osobiste pochodzenie i relacje… przy jednoczesnym utrzymywaniu kontaktu wzrokowego, uśmiechaniu się i czekaniu na swoją kolej”, i „nie zwraca uwagi na zadanie przedstawione przez eksperymentatora”.

Celem wojny jest rozstrzyganie sporów między dwoma plemionami, ale działa ona tylko wtedy, gdy pokój zostanie przywrócony po rozwiązaniu sporu. Mężczyźni wypracowali zatem metody pojednania z przeciwnikami i uczą się żyć w pokoju z ludźmi, z którymi walczyli wczoraj. Samice, nawet u naczelnych, godzą się wolniej niż samce. Dzieje się tak, ponieważ konflikty kobiet tradycyjnie toczyły się w obrębie plemienia, o ograniczone zasoby, i były rozwiązywane nie poprzez otwarty konflikt, lecz poprzez ukrytą rywalizację z rywalami, bez wyraźnego punktu końcowego.

Wszystkie te obserwacje pokrywały się z moimi obserwacjami dotyczącymi przebudzenia [wokeizmu], ale wkrótce radosna ekscytacja związana z odkryciem nowej teorii ustąpiła miejsca przygnębieniu. Jeśli przebudzenie [wokeizm] rzeczywiście jest wynikiem Wielkiej Feminizacji, to wybuch szaleństwa w 2020 roku był jedynie przedsmakiem tego, co przyniesie przyszłość. Wyobraźcie sobie, co się stanie, gdy pozostali mężczyźni odejdą z tych zawodów kształtujących społeczeństwo, a młodsze, bardziej sfeminizowane pokolenia przejmą pełną kontrolę.

„ W 2018 roku większość pracowników

*New York Timesa* stanowiły kobiety”.

„Rządy prawa nie przetrwają, jeśli większość w zawodzie prawnika stanie się kobietami”.

Zagrożenie ze strony „przebudzenia” może być duże lub małe, w zależności od branży. To smutne, że wszystkie wydziały anglistyki są teraz sfeminizowane, ale na codzienne życie większości ludzi nie ma to wpływu. Inne dziedziny są ważniejsze. Możesz nie być dziennikarzem, ale mieszkasz w kraju, w którym to, co zostanie napisane w *„The New York Times”,* decyduje o tym, co jest publicznie akceptowane jako prawda. Jeśli „The *New York Times”* stanie się miejscem, w którym konsensus wewnątrz grupy może tłumić niepopularne fakty (w jeszcze większym stopniu niż dotychczas), wpłynie to na każdego obywatela.

Dziedziną, która najbardziej mnie przeraża, jest prawo. Wszyscy jesteśmy zależni od sprawnie funkcjonującego systemu prawnego i, mówiąc wprost, rządy prawa nie przetrwają, gdy większość w zawodzie prawniczym stanie się kobietami. Rządy prawa to nie tylko spisanie zasad. To przestrzeganie ich, nawet jeśli przynoszą skutki, które poruszają nasze serce lub stoją w sprzeczności z naszą intuicją co do tego, która strona jest bardziej godna zaufania.

Sfeminizowany system prawny mógłby przypominać sądy działające na podstawie Rozdziału IX w sprawach o napaść

seksualną na kampusach uniwersyteckich, ustanowione w 2011 roku za prezydentury Obamy. Postępowania te były regulowane pisemnymi przepisami, więc technicznie rzecz biorąc można by powiedzieć, że działały zgodnie z prawem. Brakowało im jednak wielu zabezpieczeń, które nasz system prawny uznaje za święte, takich jak prawo do konfrontacji z oskarżycielem, prawo do wiedzy o przestępstwie, o które się jest oskarżonym, oraz fundamentalnej zasady, że wina powinna zależeć od obiektywnych okoliczności znanych obu stronom, a nie od tego, jak jedna ze stron postrzega dany czyn z perspektywy czasu. Te zabezpieczenia zostały zniesione, ponieważ osoby, które je tworzyły, sympatyzowały z oskarżycielkami, którymi były głównie kobiety, a nie z oskarżonymi, którymi byli głównie mężczyźni.

Te dwa podejścia do prawa wyraźnie się zderzyły podczas przesłuchań w sprawie zatwierdzenia nominacji Bretta Kavanaugha. Męskie stanowisko opierało się na przekonaniu, że jeśli Christine Blasey Ford nie może przedstawić żadnych konkretnych dowodów na to, że kiedykolwiek przebywała z Kavanaughem w tym samym pomieszczeniu, jej oskarżenia o gwałt nie mogą zrujnować mu życia. Kobiece stanowisko opierało się na przekonaniu, że jej oczywista reakcja emocjonalna sama w sobie stanowi rodzaj wiarygodności, którą komisja senacka musi uszanować.

Jeśli zawód prawniczy stanie się w większości kobiecy, spodziewam się, że etos trybunałów ds. Rozdziału IX i przesłuchań Kavanaugha rozpowszechni się. Sędziowie będą naginać zasady dla grup uprzywilejowanych i rygorystycznie egzekwować je wobec grup defaworyzowanych, co już dzieje się w niepokojącym stopniu. Już w 1970 roku można było wierzyć, że wprowadzenie kobiet do zawodu prawniczego na dużą skalę przyniesie jedynie niewielki efekt. To przekonanie jest już nie do utrzymania. Zmiany będą ogromne.

Co ciekawe, obie strony sceny politycznej zgadzają się co do tego, na czym te zmiany będą polegać. Jedyna różnica zdań dotyczy tego, czy będą one dobre, czy złe. Dahlia Lithwick rozpoczyna swoją książkę „ *Lady Justice: Women, the Law, and the Battle to Save America”* sceną z rozprawy Sądu Najwyższego z 2016 roku, która odbyła się podczas debaty nad ustawą aborcyjną w Teksasie. Trzy sędziny, Ginsburg, Sotomayor i Kagan, „zignorowały formalne terminy, burzliwie przekrzykując swoich kolegów”. Lithwick świętowała to jako „eksplozję stłumionej kobiecej siły w sądownictwie”, która „dała Ameryce przedsmak tego, co prawdziwy parytet płci, a może wręcz jego równość, mógłby oznaczać dla przyszłych kobiet w potężnych amerykańskich instytucjach prawnych”.

Lithwick chwali kobiety za ich lekceważący stosunek do formalności prawa, które przecież wywodzą się z epoki ucisku i białej supremacji. „Amerykański system prawny był zasadniczo machiną stworzoną po to, by uprzywilejować białych mężczyzn posiadających majątki” – pisze Lithwick. „Ale to jedyna rzecz, która ma rację bytu, i trzeba działać z tym, co się ma”. Można się spodziewać, że ci, którzy postrzegają prawo jako patriarchalny relikt, będą traktować je instrumentalnie. Jeśli ten etos zapanuje w całym naszym systemie prawnym, jego oprawa będzie wyglądać tak samo, ale nastąpi rewolucja.

Wielka Feminizacja jest naprawdę bezprecedensowa. Inne cywilizacje dały kobietom prawa wyborcze, prawa własności lub pozwoliły im dziedziczyć trony imperiów. Żadna cywilizacja w historii ludzkości nie eksperymentowała z oddawaniem kobietom kontroli nad tak wieloma kluczowymi instytucjami naszego społeczeństwa, od partii politycznych, przez uniwersytety, po największe przedsiębiorstwa. Nawet tam, gdzie kobiety nie zajmują najwyższych stanowisk, to one nadają ton w tych organizacjach, przez co prezes-mężczyzna musi działać w granicach wyznaczonych przez wiceprezesa ds.

zasobów ludzkich. Zakładamy, że instytucje te będą nadal funkcjonować w tych zupełnie nowych okolicznościach. Ale na jakiej podstawie to zakładamy?

Problem nie polega na tym, że kobiety są mniej utalentowane niż mężczyźni, ani nawet na tym, że kobiece sposoby interakcji są gorsze pod jakimkolwiek obiektywnym względem. Problem polega na tym, że kobiece sposoby interakcji nie nadają się do realizacji celów wielu dużych instytucji. Można mieć środowisko akademickie, w którym większość stanowią kobiety, ale będzie ono (jak zresztą wydziały, w których większość stanowią kobiety na dzisiejszych uniwersytetach) zorientowane na inne cele niż otwarta debata i nieskrępowane dążenie do prawdy. A jeśli wasze środowisko akademickie nie dąży do prawdy, jaki z tego pożytek? Jeśli wasi dziennikarze nie są drażliwymi indywidualistami, którym nie przeszkadza zrażanie ludzi, jaki z tego pożytek? Jeśli firma straci swojego awanturniczego ducha i stanie się sfeminizowaną, skupioną na sobie biurokracją, czy nie popadnie w stagnację?

Jeśli Wielka Feminizacja stanowi zagrożenie dla cywilizacji, pojawia się pytanie, czy możemy coś z tym zrobić. Odpowiedź zależy od tego, dlaczego w ogóle do niej doszło. Wiele osób uważa, że Wielka Feminizacja jest zjawiskiem naturalnym. Kobiety w końcu dostały szansę konkurowania z mężczyznami i okazało się, że są po prostu lepsze. Dlatego w naszych redakcjach jest tak wiele kobiet, które kierują partiami politycznymi i korporacjami.

Ross Douthat opisał ten tok myślenia w tegorocznym wywiadzie z Jonathanem Keepermanem, znanym jako „L0m3z”, prawicowym wydawcą, który przyczynił się do spopularyzowania terminu „długi dom” jako metafory feminizacji. „Mężczyźni narzekają, że kobiety ich uciskają. Czy „długi dom” to nie tylko długie, męskie narzekanie na brak odpowiedniej

konkurencyjności?” – zapytał Douthat. „Może powinniście się z tym pogodzić i zacząć konkurować na gruncie, który znamy z Ameryki XXI wieku?”

Feministki uważają, że tak się stało, ale się mylą. Feminizacja nie jest naturalnym rezultatem przewagi kobiet nad mężczyznami. To sztuczny efekt inżynierii społecznej i jeśli cofniemy kciuk od wagi, to załamie się w ciągu pokolenia.

Najbardziej oczywistym problemem są przepisy antydyskryminacyjne. Zatrudnianie zbyt małej liczby kobiet w firmie jest nielegalne. Jeśli kobiety są niedoreprezentowane, zwłaszcza w kadrze kierowniczej wyższego szczebla, to sprawa sądowa czeka na rozstrzygnięcie. W rezultacie pracodawcy dają kobietom pracę i awanse, których inaczej by nie otrzymały, tylko po to, by utrzymać ich liczebność.

To racjonalne, ponieważ konsekwencje zaniechania mogą być tragiczne. Texaco, Goldman Sachs, Novartis i Coca-Cola należą do firm, które zapłaciły dziewięciocyfrowe odszkodowania w odpowiedzi na pozwy o dyskryminację kobiet w procesie rekrutacji i awansów. Żaden menedżer nie chce być osobą, która narazi swoją firmę na 200 milionów dolarów w procesie o dyskryminację ze względu na płeć.

Prawo antydyskryminacyjne wymaga, aby każde miejsce pracy było sfeminizowane. Przełomowa sprawa z 1991 roku dowiodła, że plakaty z pin-upami na ścianach stoczni tworzą wrogie środowisko dla kobiet, a zasada ta rozszerzyła się na wiele form męskiego zachowania. Dziesiątki firm z Doliny Krzemowej padło ofiarą pozwów oskarżających o „kulturę bractw studenckich” lub „toksyczną kulturę koleżeńską”, a kancelaria prawna specjalizująca się w tego typu sprawach chwali

się kwotami ugód w wysokości od 450 000 do 8 milionów dolarów.

Kobiety mogą pozwać swoich szefów za prowadzenie miejsca pracy, które przypomina dom bractwa studenckiego, ale mężczyźni nie mogą pozwać, gdy ich miejsce pracy przypomina przedszkole Montessori. Naturalnie pracodawcy wolą raczej tworzyć bardziej miękkie biuro. Skoro więc kobiety lepiej prosperują we współczesnym miejscu pracy, to czy dzieje się tak naprawdę dlatego, że przewyższają mężczyzn w rywalizacji? A może dlatego, że zasady zostały zmienione na ich korzyść?

Wiele można wywnioskować ze sposobu, w jaki feminizacja narasta z czasem. Gdy instytucje osiągają podział 50–50, zazwyczaj przekraczają one parytet płci i stają się coraz bardziej kobiece. Od 2016 roku liczba kobiet na wydziałach prawa z roku na rok rośnie; w 2024 roku stanowiły one 56% wszystkich studentów. Psychologia, niegdyś dziedzina zdominowana przez mężczyzn, jest obecnie w przeważającej mierze kobieca – 75% doktoratów z psychologii otrzymują kobiety. Wydaje się, że instytucje osiągają punkt krytyczny, po którym stają się coraz bardziej sfeminizowane.

To nie wygląda na to, żeby kobiety przewyższały mężczyzn. Wygląda na to, że kobiety odpychają mężczyzn, narzucając kobiece normy dotychczas męskim instytucjom. Który mężczyzna chce pracować w dziedzinie, w której jego cechy nie są mile widziane? Który szanujący się student studiów podyplomowych wybrałby karierę akademicką, skoro jego koledzy będą go ostracyzmować za zbyt dosadne wyrażanie swoich odmiennych poglądów lub głoszenie kontrowersyjnych opinii?

We wrześniu wygłosiłam przemówienie na konferencji National Conservatism, nawiązujące do powyższego eseju. Obawiałam się wysuwania tezy o Wielkiej Feminizacji na tak publicznym forum. Twierdzenie, że w danej dziedzinie jest *zbyt wiele* kobiet

lub że kobiety w dużych ilościach mogą przekształcać instytucje nie do poznania w sposób, który sprawia, że przestają one dobrze funkcjonować, nadal budzi kontrowersje, nawet w kręgach konserwatywnych. Dołożyłam wszelkich starań, aby przedstawić swoją argumentację w możliwie najbardziej neutralny sposób. Ku mojemu zaskoczeniu, odzew był oszałamiający. W ciągu kilku tygodni nagranie z przemówienia odnotowało ponad 100 000 wyświetleń na YouTube i stało się jednym z najchętniej oglądanych wystąpień w historii konferencji National Conservatism.

Dobrze, że ludzie są otwarci na ten argument, ponieważ zamyka się nam okno na podjęcie działań w sprawie Wielkiej Feminizacji. Istnieją wyprzedzające i opóźnione wskaźniki feminizacji, a obecnie znajdujemy się w fazie przejściowej, kiedy większość na wydziałach prawa stanowią kobiety, ale większość sędziów federalnych nadal stanowią mężczyźni. Za kilka dekad zmiana płci osiągnie swój naturalny finał. Wiele osób uważa, że przebudzenie się skończyło, zmiażdżone przez zmianę nastrojów, ale jeśli przebudzenie jest wynikiem feminizacji demograficznej, to nigdy się nie skończy, dopóki dane demograficzne pozostaną niezmienione.

Jako kobieta, jestem wdzięczna za możliwości, jakie miałam, aby rozwijać karierę pisarki i redaktorki. Na szczęście nie sądzę, aby rozwiązanie problemu feminizacji wymagało od nas zamykania kobietom drzwi przed nosem. Musimy po prostu przywrócić sprawiedliwe zasady. Obecnie mamy nominalnie merytokratyczny system, w którym kobiety nie mogą przegrywać. Sprawmy, aby zatrudnianie było merytokratyczne w istocie, a nie tylko z nazwy, a zobaczymy, jak to się potoczy. Sprawmy, aby ponownie legalna była męska kultura biurowa. Zlikwidujmy prawo weta dla kobiet z HR. Myślę, że ludzie będą zaskoczeni, odkrywając, jak wiele z naszej obecnej feminizacji wynika ze zmian instytucjonalnych, takich

jak pojawienie się HR , które zostały spowodowane zmianami prawnymi i które zmiany prawne mogą odwrócić.

Bo przecież nie jestem tylko kobietą. Jestem też osobą o wielu nieprzyjemnych opiniach, której będzie trudno się rozwijać, jeśli społeczeństwo stanie się bardziej niechętne konfliktom i nastawione na konsensus. Jestem matką synów, którzy nigdy nie osiągną pełni swojego potencjału, jeśli będą musieli dorastać w sfeminizowanym świecie. Jestem – my wszyscy – zależna od instytucji takich jak system prawny, badania naukowe i polityka demokratyczna, które wspierają amerykański styl życia, i wszyscy będziemy cierpieć, jeśli przestaną one wykonywać zadania, do których zostały stworzone.

Helen Andrews jest autorką książki *Boomers: The Men and Women Who Promised Freedom and Delivered Disaster* .

A oto komentarz [przytoczony przez Ann Barnhardt] z **wpisu VoxDay** :

Autorka ma całkowitą rację, martwiąc się o konsekwencje dla każdej branży, w której kobiety staną się większością, ponieważ wszystkie te **branże przestaną być w stanie pełnić swoje podstawowe funkcj**e. Widzieliśmy to już na przykład w edukacji podstawowej, gdzie nauczycielki pracujące głównie na zasadach żeńskich i w radach szkolnych, w których większość stanowią kobiety, nie mogą uczyć uczniów czytania, pisania ani arytmetyki.

Jak obserwujemy na bieżąco, polityka zdominowana przez kobiety nie jest zgodna z cywilizacją, ponieważ kobiety mają inne priorytety i perspektywy niż te wymagane do jej budowy i utrzymania. Społeczeństwo feministyczne, jeśli pozostawi się je samemu sobie, będzie wyglądać bardzo podobnie do przeciętnego społeczeństwa afrykańskiego sprzed kontaktu z

Europejczykami. Odcinek serialu „ *Survivor*”, w którym dwa plemiona zostały podzielone ze względu na płeć, jest tego bardzo dobitnym przykładem.

Autor myli jednak objaw z chorobą. Kobiety są bardziej podobne do nosiciela choroby niż do samej choroby, co widać po tym, jak mężczyźni walczący o sprawiedliwość społeczną są równie niekompetentni, a nawet bardziej szaleni niż kobiety. Choroba ma ostatecznie charakter duchowy i ostatecznie prowadzi do upadku społeczeństwa, piramid poświęconych ofiarom z dzieci, a może do obu tych zjawisk.

Dobra wiadomość jest taka, że a) społeczeństwa konwergentne nieuchronnie upadną, b) zaangażowanie kobiet na rzecz feminizmu i sprawiedliwości społecznej zniknie, gdy tylko zabraknie finansowania rządowego, c) mężczyźni przestaną wspierać wpływ kobiet na nich.

To wyjątkowy moment w historii, którego koniec jest już wyraźnie widoczny.

> *Lekcja, jak zawsze, jest taka: kobiety wszystko rujnują.*
> —Bill Simmons

# Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



[redacted]

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

***Related***